Teraz wszystko inaczej

I znowu to samo. Tylko teraz wszystko inaczej.

Kolejny rok i kolejna przeprowadzka. Jak tylko zdążę się przyzwyczaić do jednego miejsca, od razu muszę się pakować i je opuszczać. Tylko w tym roku nie będzie tak samo. Pakowanie skojarzy mi się raczej z milczeniem i smutkiem, a także ze łzami. Poprzednim razem wszystko było lepiej – pakowałam rzeczy do walizki w towarzystwie najbliższej i najbardziej kochanej osoby, jaką posiadałam, dlatego kojarzy mi się to ze śmiechem, radosnymi pogawędkami oraz łzami, ale ... szczęśliwymi.

Mam na imię Daria i za cztery dni kończę czternaście lat. Mieszkam w Boguszowie-Gorcach, a przeprowadzam się po raz kolejny, tym razem ósmy w ciągu tych długich czternastu lat. Tym razem do Zielonej Góry i tym razem tylko z ojcem. Wszystko byłoby inaczej, gdyby nie ten głupi samochód ... i głupi kierowca w środku, który nie potrafi jeździć, ale jakimś cudem otrzymał prawo jazdy. Gdyby nie to, nie ten katastroficzny wypadek samochodowy, moja mama by teraz żyła i pakowała się razem z nami! A tymczasem leży już od dwóch miesięcy w tym ponurym grobowcu, na tym zimnym cmentarzu. Ale czasu nie można zawrócić, nie można nikogo wskrzesić, a w każdym razie ja tego nie potrafię, więc pozostaje mi tylko, pogodzić się z losem i żyć jakoś dalej!

W tym miejscu jednak utrzymuje mnie pewna rzecz. Jest to coś, co nie zdarzało mi się nigdy wcześniej, w żadnym z tych siedmiu poprzednich miejsc. Mianowicie ... jest to wspomnienie, ale wspomnienie o takiej sile, której nie dorównuje żadne inne.

Wspomnieniem tym jest góra Chełmiec, najwyżej położony szczyt Gór Wałbrzyskich w Sudetach, liczący 851 metrów n. p. m. Dla innych ludzi jest to zwykłe miejsce, kolejne na liście do zwiedzenia, ciekawostka turystyczna i nic więcej. Natomiast dla mnie, jest to miejsce szczególne, ciepłych wspomnień z moją mamą, dlatego tak ciężko będzie je opuścić.

Chodziłyśmy tam często. Taty ze sobą nie zabierałyśmy, ponieważ był ciągle zapracowany i nie mógł nawet chwili poświęcić na wspólne spędzenie czasu z żoną i córką. Nie mam mu tego za złe – w końcu pieniądze, które zarabia, przeznaczane są również i na moje potrzeby. Tak więc chodziłyśmy na Chełmiec z mamą w każdej wolnej chwili i wcale nam się nie nudziło. Jak może być nudno w towarzystwie najukochańszej osoby, nawet jeżeli wracacie po raz setny w to samo miejsce? Nigdy tego nie zrozumiem.

Po jej śmierci wszystko się zmieniło. Nie odważyłam się sama wejść na szczyt, bo nawet gdy tylko na niego patrzę, do oczu napływają mi łzy. Mam widok na niego z okien mojej szkoły, co jeszcze bardziej utrudnia całą sytuację. Na lekcjach nie robię notatek, nie słucham nauczycieli, a na sprawdzianach i testach robię takie błędy, że dostaję same dwóje i jedynki. Nauczycielka matematyki już chciała iść z tym do dyrektora, ale dzień przed mój tata poinformował go o mojej przeprowadzce, dlatego nauczycielka zrezygnowała z tej wizyty. Całymi godzinami wpatruję się w tę górę i nic poza nią mnie nie obchodzi. Kusi mnie, żeby tam wejść, ale obawiam się, że już stamtąd nie wrócę. Mój tata nie dałby wtedy psychicznie rady. Nie chciałam mu tego robić.

Przeprowadzić się miałam za dwa dni, czternastego listopada, w przededniu moich urodzin. A mój ostatni dzień w szkole...Wszystkie koleżanki się ze mną żegnały, na przemian wyrażając swoje współczucie z powodu utraty matki i zasypując prezentami z okazji zbliżających się urodzin. Czułam się jak ostatnia idiotka. Nie było nikogo, kto nie zaczepiałby mnie na korytarzu, czy w szatni. Każdy chciał mi się przymilić, nawet ci, którzy wcześniej obgadywali mnie ile sił w językach. Nie chciałam ich słuchać. Dlatego po prostu wyłączałam myśli i machinalnie coś każdemu z nich odburkiwałam. Chciałam mieć już to za sobą. Nie powinni się wtrącać w nie swoje sprawy. Śmierć mojej matki to nie jakaś atrakcja, tylko naprawdę poważna strata, i nie chcę, żeby ktoś robił sobie z tego żarty. W każdym razie, jej by się to nie spodobało.

Nauczyciele również potraktowali mnie podobnie jak koleżanki i koledzy z klasy. Przez cały czas od dnia, w którym umarła moja matka, tratowali mnie jak totalnego głupka z powodu moich wyników w nauce. Nie mieli pojęcia, czemu tak naprawdę nie potrafię skupić się na lekcjach, a gdy w końcu się o tym dowiedzieli, zaczęli się nade mną użalać i robić ze mnie jeszcze większe pośmiewisko, niż już zrobiły moje koleżanki. Może komuś z nich było naprawdę przykro, ale w każdym razie wyglądało to sztucznie. Zmienili mi też wszystkie moje dotychczasowe negatywne oceny na piątki i szóstki. Wiedziałam, że tak będzie. Często u ludzi emocje zwyciężają rozum i zdrowy umysł. Byłam już do tego przyzwyczajona.

Nadszedł wreszcie ten dzień. Dzień absolutnie zwyczajny dla takiej osoby jak ja, a jednak, jak okazało się później, czymś się różniący. Mieliśmy wyjeżdżać dopiero około piętnastej, ja jednak obudziłam się wcześniej, żeby zrobić jeszcze jedną bardzo ważną rzecz. Jej skutki nie były tak tragiczne, jak przewidywałam i wróciłam stamtąd nawet trochę szczęśliwsza. niż przedtem.

We wtorek piętnastego listopada o godzinie ósmej trzydzieści obok mojego łóżka zabrzęczał budzik. Nie wylegiwałam się jeszcze mnóstwo czasu, jak to zwykle robiłam, tylko od razu się podniosłam i poszłam do łazienki, żeby się umyć i przebrać. Moją misją na ten dzień nie było spotkanie, z którąś z moich pseudo-koleżanek, które stały się dla mnie miłe tylko wtedy, gdy się mnie w końcu pozbywały. Postanowiłam zrobić to, czego się tak bałam przez całe te dwa miesiące. Wzięłam plecak, kurtkę, włożyłam buty i po raz ostatni poszłam spojrzeć na świat z wysokości 851 metrów n. p. m.

Kiedy tam dotarłam, była już prawie dziesiąta i miałam tylko godzinę czasu do spędzenia na mojej górze. Gdy weszłam na wieżę widokową, ogarnęło mnie dziwne uczucie – dosłownie jakbym się cofnęła w czasie do tego momentu, w którym po raz pierwszy na nią weszłam. Czułam się wolna i szczęśliwa jak ptak, wydawało mi się, że fruwam gdzieś tam między chmurami. Przez krótką chwilę zapomniałam o tym, że stoję tu sama i gdy odwróciłam wzrok, wydało mi się, że znowu widzę te delikatnie zarysowane usta, które rozciągają się do mnie w szerokim, ciepłym uśmiechu, te szaro-zielone iskrzące się miłością i życzliwością oczy, że czuję ten dotyk łagodnych rąk i słyszę głos coraz bardziej zafascynowany podziwianymi widokami. Ale zrozumiałam, iż było to tylko złudzenie. Wówczas czułam się niesamowicie samotna i porzucona. Wiedziałam, że dłużej tego nie wytrzymam. Dlatego czym prędzej zeszłam z wieży i już chciałam pędzić do domu, ale po kilku minutach się zatrzymałam i odrobinkę się cofnęłam.

Odnalazłam miejsce, które było dla mnie szczególnie pamiętne. W letnie wakacje przesiadywałyśmy tam z mamą i wygrzewałyśmy się na słoneczku jak dwa kocury. Opowiadałyśmy sobie różne historyjki, czytałyśmy książki i wiersze, zajadałyśmy ciastka i bułeczki domowej roboty, i czułyśmy tak szczęśliwie, jak nie każdy mógłby to sobie wyobrazić i nie każdy mógłby to poczuć. Żeby jakoś to upamiętnić, podjęłam pewną decyzję. Poszukałam porządną gałązkę i wsadziłam ją do ziemi. W swoim plecaku znalazłam skrawek papieru, czarny marker oraz kawałek sznurka. Na kartce starannie napisałam kilka słów, po czym do kartki przywiązałam sznurek, a z kolei sznurek do gałązki. Schowałam marker do kieszeni. Spojrzawszy po raz ostatni na moją górę, powiedziałam na głos: *Żegnaj, mamo* i ruszyłam w drogę powrotną do domu. Karteczka lekko powiewała na delikatnym wiaterku. Napisane na niej było: *Miejsce wiecznej pamięci i najwspanialszych wspomnień.*

Odjeżdżając, mogłam po raz ostatni zobaczyć to miejsce, które dostarczyło mi tylu wspaniałych chwil i tyle radości. Nigdy nie myślałam, że miejscem takim stanie się dla mnie góra, a jednak ... była lepsza od wszystkich sklepów, restauracji, parków rozrywki razem wziętych. Była moją ... Górą Wspomnień. Tak. Nazwałam Chełmiec Górą Wspomnień.

I gdy już znikała z moich oczu, kryjąc się za drzewami, wieżowcami i po prostu się oddalając, wypowiedziałam do niej ostatnie słowa pożegnania – słowa, które niewątpliwie usłyszała – była bowiem nie zwykłym szczytem górskim – miała duszę. Słowa te brzmiały: *Żegnaj, Góro Wspomnień. Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy.*